

Anarchizm

Voltairine de Cleyre



1901

Krążą po tym świecie dwa duchy: duch Ostrożności i duch Śmiałości, duch Spokoju i duch Wzburzenia, duch Bezruchu i duch Zmiany; duch Chwyć-się-tego-co-masz i duch Opuść-i-pofruń-ku-temu-czego-nie-masz. Duch powolnego i miarowego budowniczego, pracującego z uwagą, który nie zniósłby rozstania z jakimkolwiek ze swoich osiągnięć, pragnący wszystko zachować i nieumiejący rozróżnić tego, co warto zatrzymać od tego, co lepiej odrzucić; i duch natchnionego niszczyciela, twórczy w swych kreatywnych kaprysach, nieprzewidywalny, beztroski w obfitości swoich wysiłków i skłonny do wyzbycia się dobrego razem ze złym.

Spółeczeństwo jest chwiejnym rozejmem, wciąż na nowo zawierającym pomiędzy tymi dwoma duchami. Ci, którzy patrzą na Człowieka, tak jak większość Anarchistów, jako na ogniwo w ewolucji, widzą w tych dwóch społecznych tendencjach sumę skłonności indywidualnych ludzi, które, tak jak skłonności wszelkiego organicznego życia, są wynikiem akcji i reakcji właściwych dziedziczeniu i adaptacji. Dziedziczenie mające tendencję do ciągłego powtarzania tego, co było, na długo po tym jak się to przerosło; adaptacja, która wciąż rozbija formy. Te same tendencje, znane pod innymi nazwami, można zaobserwować również w świecie nieorganicznym i każdy, kto jest opętany przez współczesną nauką monistyczną manię¹ może wyczerpująco je opisać.

W istocie część bardziej wyedukowanych Anarchistów - tych, którzy byli w pierw ludźmi pracującymi, Anarchistami ze względu na rozum i ich instyktowną nienawiść do szefa, a później stali się uczniami - była skłonna to robić. Porwani przez nieprzetrawioną przez siebie naukę, natychmiast za niezbędne uznali wpasowanie ich Anarchizmu w objawienia mikroskopu - jako że w innym wypadku teorię tę mogliby równie dobrze porzucić. Wspominam, z dość znacznym rozbawieniem, jak pięć czy sześć lat temu zawrzała dyskusja, przy okazji której lekarze poszukiwali uzasadnienia dla Anarchizmu w rozwoju ameby, a pewien świeżo upieczony inżynier próbował odnaleźć ją w wielkościach matematycznych.

Ja sama kiedyś bardzo stanowczo utrzymywałam, że nikt nie może być Anarchistą i jednocześnie wierzyć w Boga. Inni równie stanowczo stwierdzają, że nikt nie może być Anarchistą i jednocześnie przyjmować filozofię spirytualistyczną.

W tym momencie razem z C. L. Jamesem, najbardziej uczonym z amerykańskich Anarchistów, utrzymuję, że czyis system metafizyczny ma niewiele z tą kwestią wspólnego. Tok rozumowania, który kiedyś zdawał się prowadzić mnie do niepodważalnego wniosku - że Anarchizm jako odrzucenie władzy nad jednostką nie mógłby istnieć równolegle z wiarą w Najwyższego Władcę wszechświata - odnajduje swój kontrprzykład w osobie Lwa Tołstoja, któremu starcza wiara w Boga, by skonkludować, że nikt nie ma prawa nikim rządzić. Wierzę bowiem, że wszyscy jesteśmy równymi dziećmi jednego ojca i tym samym nie mamy

¹ przyp. red.: Monizm - filozoficzny pogląd, który sprowadza całą rzeczywistość do jednej wspólnej zasady/substancji. "Monistyczna mania" zaczęła się w drugiej połowie XIX w., kiedy niemiecki biolog Ernst Haeckel (1837-1919), dowodził, że nauki przyrodnicze ostatecznie zweryfikowały empirycznie filozoficzną tezę Spinozy, że umysł i materia, czyli myśl i rozciągłość, to tylko dwa sposoby istnienia jednej substancji. Fala entuzjazmu dla wizji deterministycznie pojmowanych praw natury, mających działać w takiej samej mierze na świat przyrodniczy i społeczny sprawiła, że niektórzy naukowcy uważali, że nauki społeczne powinny opierać się na pojęciach i metodyce nauk fizycznych.

prawa rządzić sobą nawzajem. Mówię o nim, bo jest znajomą i znakomitą personą, ale ta sama idea często była wypracowywana przez całe sekty wyznawców, szczególnie w ich (pełnych prześladowań) początkach.

Opieranie swojego Anarchizmu na jakiejś konkretnej koncepcji świata nie wydaje mi się już więc niezbędne; to teoria relacji ludzkich i powstaje jako rozwiązanie problemów społecznych wynikających z istnienia tych dwóch tendencji, o których mówiłam. Niezależnie od tego, skąd pochodzą, wszyscy uznają ich istnienie. I jakkolwiek interesujące nie są spekulacje - jakkolwiek fascynującym nie jest zatracić się w molekularnym sztormie, w którym człowiek figuruje jedynie jako gęstsza, bardziej zaciekle grupa tych cząstek, żywsze oko cyklonu przemieszczające się wśród innych i zderzające się z nimi, nigdzie jednak nieodosobnione, nigdzie niezwołnione z tej samej konieczności, która oddziałuje na wszystkie ośrodki siły - w żadnym razie nie są one niezbędne, by rozumem dojść do Anarchizmu.

W zupełności wystarczające jest spostrzegawcze oko i w miarę refleksyjny umysł, by każdy, czytany lub też nie, rozpoznał pożądaną Anarchistycznych celów. Nie staram się przez to powiedzieć, że większa wiedza nie pomoże utwierdzić i rozszerzyć zastosowania tego fundamentalnego konceptu (piękno prawdy leży w tym, że z odkryciem każdego nowego faktu dowiadujemy się jak znacznie szersza i głębsza jest, niż kiedy pierwszy raz pojawiła się w naszych umysłach). Oznacza to jednak, że Anarchizm przede wszystkim dotyczy się obecnych warunków i zwykłych ludzi, i w żadnym wypadku nie jest skomplikowaną czy trudną do zrozumienia tezą.

Anarchizm - sam w sobie, w oderwaniu od jakichkolwiek proponowanych ekonomicznych reform - jest tylko najnowszą odpowiedzią kierowaną do tego śmiałego, wciąż wyrwającego się do przodu, gwałtownego, zmiennego i wiecznie niezadowolonego ducha; z wielu innych, których dostarczyła nam przeszłość.

Spółczesność, którego jesteśmy częścią, nakłada na nas jarzma pewnych opresji - opresji wynikających ze zmian, do których doprowadził ten sam duch, połączonych z zatwardziałościami starymi przyzwyczajeniami, nabytymi i okrzepłymi zanim zmiany te przyszły komukolwiek do głowy. Maszynieria, która - jak nasi Socjalistyczni towarzysze wciąż podkreślają - zaprowadziła rewolucję w Przemyśle, jest dziełem Ducha Śmiałości. Na każdym kroku przedzierała się przez stare zwyczaje, przywileje i tchórzostwo (jak pokazałaby historia jakiegokolwiek wynalazku, jeśli prześledzić by ją wstecz przez wszystkie jego przekształcenia). I co z tego wynikło? To, że system pracy, zupełnie właściwy dla produkcji rzemieślniczej - i niewytwarzający większej opresji na tym etapie przemysłu - został rozciągnięty, zmuszony do wpasowania się w masową produkcję, aż zaczęliśmy się zbliżać do punktu krytycznego. Duch Śmiałości musi ukazać się raz jeszcze - sięgnąć po nowe wolności, skoro stare zostały unieważnione i unicestwione przez obecne metody produkcji.

Żeby opisać to dokładniej: w dawnych czasach Panów i Ludzi - choć nie aż tak dawnych, ale wciąż żywych we wspomnieniach starszych robotników - pracownia była całkiem spokojnym miejscem, gdzie całymi godzinami pracodawca i pracownik przyjacielsko trudzili się razem, nie znali odczuć klasowych, z zasady nie musieli się spieszyć, a gdy tak się działo, i musieli pracować po godzinach, robili to na zasadzie wspólnego interesu i przyjaźni (a nie

na podstawie relacji władzy właściciela i jego niewolnika). Zysk płynący z pracy pojedynczego człowieka mógł być nawet wyższy², ale zarobek całociowy, który jeden pracodawca mógł zagarnąć dla siebie, był na tyle mały, że nie mogła wystąpić żadna znaczna akumulacja bogactwa. Bycie pracodawcą nie dawało nikomu władzy nad przychodem i wydatkami innego, jego językiem w pracy, ani mocy zmuszenia do harowania ponad jego możliwości czy poddawania karom i trybutom za to, co niechciane - jak zimna woda, brudna spluwaczka, filiżanka nienadającej się do wypicia herbaty i temu podobne - jak i tym wszystkim niewyobrażalnym nikczemnościom wielkich fabryk. Indywidualność pracownika była czymś zwyczajnym: jego życie należało do niego; nie mógł być trzymany na uwięzi i doprowadzony do śmierci jak koń powozowy, w imię dobra ludzi i nadrzędnej ważności Społeczeństwa.

Wraz z zastosowaniem pary do zasilania Maszyny i jej dalszym rozwojem pojawiły się te duże zgrupowania pracowników i podział pracy, które zrobiły z pracodawcy kogoś odrwanego - z interesami wrogimi wobec interesów jego pracowników, żyjącego w zupełnie innym kręgu, niewiedzącego o nich niczego poza tym, jak może ich użyć, traktującego ich jak swoje maszyny, a przez większość czasu po prostu ich nieznoszącego, w najlepszym wypadku traktującego ich jak ludzi od niego zależnych, którymi w jakimś stopniu trzeba się zaopiekować, podobnie do litościwego właściciela opiekującego się starym koniem, który już na nic mu się nie zdaje. Taka jego relacja z pracownikami. Dla ogółu ludzi jest z kolei po prostu mątwą, której macki sięgają wszędzie; której każdy wysysający-zysk otwór gębowy nic sam nie wytwarza, ale sumarycznie zbiera takie bogactwo, że jakakolwiek deklaracja równości czy wolności pomiędzy nim a robotnikiem jest godna wyśmiania.

Nadszedł więc czas, kiedy Duch Śmiałości rozbrzmiewa głośno w każdej fabryce i zakładzie, nawołując do zmiany w relacji pana i człowieka. Możliwy musi być więc jakiś porządek, który zachowa pożytki płynące z nowego systemu produkcji, ale jednocześnie odtworzy indywidualną godność robotnika - odda mu jego śmiałą niezależność od starych panów jego fachu, łącznie z dodatkowymi wolnościami, które mogą mu przypaść w udziale w wyniku materialnego rozwoju społeczeństwa.

To właśnie jest konkretna wiadomość Anarchizmu do robotnika. Nie jest to system ekonomiczny; nie podaje ci szczegółowych planów co do tego, jak wy, robotnicy, macie dyrygować przemysłem. Nie oferuje też systematycznych metod wymiany, ani starannie wyrysowanych na papierze schematów organizacji "zarządzania rzeczami". Woła po prostu do ducha indywidualności, by ten powstał z kolan i nie dał już się zrzucić ze swojego tronu niezależnie od tego, jak zreorganizowana zostanie ekonomia. Bądźcie przede wszystkim ludźmi, mówi, ludźmi niezakutymi w kajdany niewoli przez rzeczy, które tworzycie. Niech waszą ewangelią będzie: "Rzeczy dla ludzi, nie ludzie dla rzeczy".

Socjalizm, z ekonomicznego punktu widzenia, jest pozytywną propozycją właśnie takiej reorganizacji. To głównie próba pochwycenia wszystkich tych świetnych i nowych mate-

² przyp. red.: Zapewne w porównaniu do zysku produkowanego przez jednego pracownika fabryki.

rialnych osiągnięć, których dokonano w przeciągu ostatnich czterdziestu czy pięćdziesięciu lat. Ma na względzie nie tyle odzyskanie i dalszą obronę indywidualnej osobowości robotnika, a bardziej redystrybucję produktów.

Teraz już dokładnie widać, że Anarchia, która prawie w zupełności ma do czynienia z relacjami myśli i odczuć ludzi, a nie z pozytywną organizacją produkcji i dystrybucji, powoduje w Anarchiście potrzebę uzupełnienia jego Anarchizmu jakimiś propozycjami ekonomicznymi, które pozwolą mu nadać praktyczny kształt tej perspektywie niezależnego człowieczeństwa; jego samego i wszystkich innych. To, jak bardzo taka propozycja chroni indywidualność, będzie dla niego testem, gdy przyjdzie do jej wybrania. Nie wystarczy mu uzyskanie komfortowego spoczynku, uporządkowanej rutyny. Wolność igraszki dla ducha zmian - tego nade wszystko żąda.

To, że system ekonomiczny musi być temu celowi podporządkowany, wspólne jest dla wszystkich Osób Anarchistycznych. Żaden system nie przekonuje ich do siebie zwykłym pięknem i płynnością swojego funkcjonowania. Anarchista, baczny na natarcia maszyny, z zajądłą podejrzliwością spogląda na wszelką arytmetykę, której podstawową jednostką jest człowiek, na każde społeczeństwo działające jak w zegarku - z precyzją tak piękną dla tych, którzy przede wszystkim miłują porządek, a przez którą on zaczyna jedynie węszyć i wykrzykuje: "Pfe! Śmierdzi olejem maszynowym."

Jest więc kilka ekonomicznych szkół wśród Osób Anarchistycznych: są Anarchistyczni Indywidualiści, Anarchistyczni Mutualiści, Anarchistyczne Komunistki i Anarchistyczne Socjalistki. W przeszłości każda szkoła zawzięcie potępiała wszystkie inne i całkowicie odmawiała uznania ich za Anarchistyczne. Niektórzy ich członkowie - ci, co mają ciasne umysły - nadal tak robią. Prawdą jest, że nie uważają tego za ciasność, a zwyczajnie za silne i solidne pojęcie prawdy, które nie zezwala na tolerowanie błędu. To nastawienie właściwe bigotom wszystkich epok, a Anarchizm, nie mniej od każdej innej nowej doktryny, nie uniknął swojej własnej bigoterii. Każdy z tych fanatycznych wyznawców albo kolektywizmu, albo indywidualizmu, wierzy, że żaden Anarchizm nie jest możliwy bez partykularnego systemu ekonomicznego służącego mu za jego gwarant i ze swojego punktu widzenia jest oczywiście całkowicie usprawiedliwiony. Jednakże wraz z rozszerzeniem tego, co Towarzysz Brown nazywa Nowym Duchem, ta stara ciasnota poddaje się szerszej, życzliwszej i rozsądniejszej idei, by eksperymentować ze wszystkimi tymi ekonomicznymi koncepcjami - bo nie ma w nich niczego nie-Anarchistycznego, dopóki nie pojawia się element przymusu i nie obliuguje niechętnych osób do pozostania w społeczności, na której ekonomiczne urządzenie się nie zgadzają.

Kiedy mówię "nie zgadzają się", nie mam na myśli zwykłego niesmaku, albo przekonania o możliwości urządzenia jej w jakiś inny, preferowalny sposób (ale gdy obecny układ ekonomiczny tej społeczności jest w stanie się tak czy inaczej łatwo znieść). Nie mówię o sytuacji podobnej do tej, gdy dwie osoby żyjące w tym samym domu i mające inny gust dekoracyjny, poddadzą się któremuś z kolorów zasłon albo odrobinie bibelotów, których aż tak się nie lubi, ale toleruje się przez satysfakcję płynącą z bycia ze swoim przyjacielem. Mówię o poważnych różnicach, które w opinii tych osób zagrażają ich zasadniczym wolnościom. Zawieram tu to wytłumaczenie na temat błahostek, bo sprzeciw wobec dok-

tryny mówiącej, że ludzie mogą żyć w społeczeństwie swobodnie, prawie zawsze popada w banalności - takie jak: "co byś zrobiła, gdyby dwie damy chciały ten sam kapelusz?" itd. Nie opowiadamy się za abolicją zdrowego rozsądku, a każda rozsądna osoba jest w stanie zrezygnować ze swoich własnych preferencji, pod warunkiem, że nie jest zmuszona zrobić to za wszelką cenę.

Tak więc twierdzę, że każda grupa osób działających w społeczeństwie swobodnie może wybrać którykolwiek z zaproponowanych systemów i być tak gruntownie Anarchistyczna jak ta, która wybierze inny. Jeśli przyjmiemy to stanowisko, uwolnimy się od tych oburzających ekskomunik właściwych Kościołowi Rzymskiemu, a których jedyną zasługą jest sprowadzanie na nas zasadnej pogardy osób z zewnątrz.

Ponadto, gdy przyjmie się je na drodze czysto teoretycznego rozumowania, jest się wtedy, w mojej ocenie, w nastawieniu pozwalającym na dostrzeżenie materialnych czynników problemu, które tłumaczą te różnice w zaproponowanych systemach, i które wręcz wymagają istnienia takich różnic, póki produkcja pozostaje w obecnym stanie.

Pochylę się na moment nad tymi różnymi propozycjami i będę na bieżąco objaśniać, czym są te czynniki materialne, do których właśnie nawiązałam. Zaczynając od ostatniego - mianowicie, od ekonomicznego programu Anarchistycznego Socjalizmu - jest on w całości taki sam jak program politycznego Socjalizmu. Mam tu na myśli Socjalizm z tych czasów, zanim wpływy praktycznej polityki okroiły go do zwykłej listy rządowych poprawek. Tacy Anarchistyczni Socjaliści utrzymują, że Państwo i Scentralizowany Rząd były i zawsze będą rzecznikami interesów klasy posiadającej; że są jedynie wyrazem pewnego materialnego stanu i że jak stan ten przeminie, naturalnie przeminie i Państwo; że Socjalizm - czyli całkowite przejęcie wszelkiej własności z rąk ludzi i uczynienie z niej niepodzielnego dobytku Człowieka - logicznie i nieuniknienie prowadzi do rozkładu Państwa. Wierzą oni, że gdy każda jednostka będzie miała równe prawo do produkcji społecznej i gdy zniknie bodziec do zagarniania i posiadania, znikną i przestępstwa (które w niemalże wszystkich przypadkach są instynktowną odpowiedzią na jakąś uprzednią odmowę prawa do swojego udziału), a wraz z nimi ostatni pretekst istnienia Państwa.

Ci Anarchistyczni Socjaliści co do zasady nie oczekują żadnych takich transformacji materialnych aspektów społeczeństwa, jakich wyczekuje reszta z nas. Pewien londyńczyk powiedział mi raz, że wierzy, iż po urzeczywistnieniu Anarchizmu Londyn będzie nadal rósł, nacje dalej będą przepływać przez jego wijące się ulice, nadal będą po nich krążyć setki tysięcy busów, a cały ten olbrzymi ruch uliczny, który jednakowo fascynuje i przeraża, nadal będzie przelewał się jak ogromna powódź; w górę i w dół, w górę i w dół, jak falujące morze - dokładnie tak jak teraz. Imię tego londyńczyka to John Turner. Przy tej samej okazji powiedział, że dogłębnie wierzy w gospodarkę Socjalizmu. Ta gałąź partii³

³ przyp. red.: Autorka używa tu tego określenia w jego pierwotnym, szerokim znaczeniu - jako synonim stronnictwa politycznego, niekoniecznie w postaci partii politycznej będącej częścią rządu danego państwa.

Anarchistycznej wyłoniła się ze starej partii Socjalistycznej i pierwotnie stanowiła jej rewolucyjne skrzydło w opozycji do tych, którzy decydowali się na posługiwanie się polityką. Sądzę, że materialnym powodem, który tłumaczy przyjęcie przez nich tego konkretnego programu gospodarczego (i dotyczy to oczywiście wszystkich europejskich Socjalistów) jest to, że społeczny rozwój Europy jest częścią długiej historii; że od czasów niemal nie-pamiętnych toczyła się powszechnie rozpoznawana walka klas; że żadna robotnica ani jej ojciec, dziad czy prababka nigdy nie uświadczyla, by jakaś znaczna część europejskiej ziemi będącej wspólnym dziedzictwem, przeszła w ręce nieposiadającej żadnego tytułu ani innej wyróżniającej cechy, zwykłej jak ona jednostki - przeciwnie do tego co my obserwowaliśmy w Ameryce. Ziemia i właściciel ziemski zawsze były dla niej czymś nieosiągalnym - rozpoznawanym jako źródło opresji, klasy i klasowego posiadania.

Co więcej, industrialny rozwój miast i miasteczek - który na początku stanowił środek ucieczki od feudalnej opresji, lecz przyniósł ze sobą swój własny ucisk i który również miał własną długą historię wojen - przysłużył się do związania zwykłych ludzi z miasteczek przemysłowych klasową lojalnością; i dlatego jak ślepi, głupi i przesiąknięci doktryną Kościoła by oni nie byli, mają jednak niejasne i przyćmione poczucie, że pomoże im tylko zrzeszanie się, i że do wszelkich propozycji pomocy na drodze wsparcia ich pracodawcy muszą podchodzić z podejrzliwością lub obojętnością. Socjalizm jest ponadto marzeniem przewijającym się przez długą historię buntu w Europie - z którego Anarchistki, jak i inne, się zrodziły. Dopóki nie przepłyną oceanu, nie znajdą się w nowych warunkach i nie odetchną powietrzem innych myśli, dopóty nie będą też w stanie ujrzeć innych możliwości.

Jeśli wolno, wtrącę w tym momencie krytykę stanowiska Anarchistycznych Socjalistów - największy mankament tej koncepcji Państwa leży w założeniu, że ma ono niezłożone pochodzenie. Państwo nie jest jednak tylko narzędziem klasy rządzącej - ma swoje korzenie w religijnym rozwoju ludzkiej natury i by się rozpadło nie wystarczy zaledwie abolicja klas i własności. By do tego doprowadzić, trzeba zrobić więcej. Co do ich programu gospodarczego - skrytykuję go razem z resztą w podsumowaniu.

Anarchistyczny Komunizm jest modyfikacją, raczej niż ewolucją Anarchistycznego Socjalizmu. Sądzę, że większość Anarchistycznych Komunistów naprawdę wyczekuje wielkich zmian w umiejscowieniu ludzi na powierzchni Ziemi dzięki urzeczywistnieniu Anarchizmu. Większość z nich zgadza się też co do tego, że udostępnienie ziemi przy użyciu wolnodostępnych narzędzi doprowadziłoby do rozpadu tych wielkich społeczności nazywanych miastami i ukształtowania się mniejszych grup czy komun, które spajane byłyby jedynie przez swobodne uznanie wspólnych interesów.

Podczas gdy Socjalizm wyczekuje dalszego rozbudowy współczesnego triumfu Handlu - jego zdolności dostarczania pod twój próg produktów z całego świata - wolny Komunizm postrzega taki gorączkowy eksport i import jako rozwój w niezdrowym kierunku. Oczekuje raczej bardziej samowystarczalnego rozwoju rodzimych zasobów, pozbywając się masowego nadzoru niezbędnego do systematycznego prowadzenia takiej światowej wymiany. Przemawia to do rozsądku robotników, proponując im, by, choć teraz uważają się za bezradnych i zależnych od zdolności szefa do zapewnienia im pracy, stali się niezależnymi grupami produkujących, przejęli materiały, wykonywali pracę (którą i tak już wykonują), a

produkty zeskładowali w magazynach, dla siebie zabierając to, co chcą, a innym pozwalając wziąć resztę. Nie jest do tego konieczny żaden rząd, żaden pracodawca ani żaden system pieniężny. Konieczny jest jedynie szacunek dla jestestwa swojego i swoich współrobotników. Mało prawdopodobnym jest to, by jakiegokolwiek tak duże skupisko ludzi, jak teraz codziennie spotyka się w zakładach i fabrykach, kiedykolwiek zebrало się ze względu na wspólne pragnienie - i doprawdy gorąco pożądanym jest, by tak się nie stało. Fabryka jest wylęgarnią wszystkiego co w ludzkiej naturze zepsute, w przeważającym stopniu przez samo jej zatłoczenie.

Pogląd mówiący o tym, że ludzie nie są w stanie współpracować, jeśli nie mają prowadzącego ich pana pobierającego pewien procent z ich wytworów, jest sprzeczny zarówno ze zdrowym rozsądkiem jak i obserwowanymi faktami. Gdy szefowie próbują wmieszać się w krzątanie robotnic, z reguły zwyczajnie tylko bardziej mącą - na własne oczy zobaczył to każdy mechanik. A co do samego wysiłku społecznego: ludzie współpracowali, kiedy byli jeszcze małpami. Jeśli nie wierzysz, idź i poobserwuj małpy; one też nie poddają swojej indywidualnej wolności.

Krótko mówiąc - prawdziwi robotnicy stworzą własne regulacje i sami zdecydują kiedy, gdzie i jak rzeczy powinny być robione. Nie ma potrzeby, by architekt Anarchistyczno-Komunistycznego społeczeństwa mówił, w jaki sposób powinno prowadzić się poszczególne przemysły, ani nie ma też takiego zamiaru. Wzbudza on po prostu ducha Odwagi i Śmiałości w najzwyczajniejszych robotnicach - mówi im: "To wy wiecie jak wydobywać surowce, kopać i ciąć; będziecie więc wiedzieć jak zorganizować swoją pracę bez dyktatora. My nie możemy wam tego powiedzieć, ale w pełni wierzymy, że same znajdziecie sposób. Nigdy nie staniecie się wolne, jeśli same nie zdobędziecie tej wiary w siebie."

Dla niego nie istnieje problem precyzyjnej wymiany ekwiwalentów, który tak niepokoi reformistów z innych szkół. Kogo to obchodzi, skoro wszystkiego starcza? Źródła dostatku na zawsze pozostają niepodzielne; kogo obchodzi, czy ktoś ma mniej czy więcej, skoro wszyscy mają wystarczająco? Kogo obchodzi, czy coś się zmarnuje? Niech się marnuje. Zgniłe jabłko nawiezie ziemię tak samo dobrze, jak gdyby wpierw zaspokoilo gospodarkę zwierzęcą. W rzeczy samej, wy, którzy tak bardzo martwicie się o system, porządek i dostosowanie produkcji do konsumpcji, marnujecie więcej ludzkiej energii na prowadzenie swoich rachunków, niż te wasze drogocenne obliczenia są warte. Tak więc następuje abolicja pieniądza, z całym jego orszakiem problemów i podstępności.

Małe, niezależne, samodzielnie-sobie-radzące i swobodnie ze sobą współdziałające komuny - to jest właśnie ekonomiczny ideał przyjmowany dziś przez większość Osób Anarchistycznych ze Starego Świata.

Materialnym czynnikiem, który przyczynił się do rozwinięcia tego ideału wśród Europejczyków, są wspomnienia, a czasem nawet pozostałości średniowiecznych komun wiejskich - tych oaz na wielkiej Saharze rzekomej ludzkiej degradacji Średniowiecza, kiedy to kościół katolicki miał triumfować nad ulepionym z prochu ziemi Człowiekiem. Taki właśnie ideał skąpany jest w martwym blasku słońca, które już zaszło i lśni teraz z tekstów Morrisa i Kropotkina. W Ameryce nigdy nie znałyśmy komuny wiejskiej. Biała Cywilizacja dobiła do naszych brzegów ogromną falą i przetoczyła się przez cały kraj; nigdy nie

ujrzałyśmy samowystarczalnych małych komun samodzielnie wyrastających ze stanu barbarzyństwa i pierwotnych przemysłów. Nie było stopniowej zmiany sposobu życia rdzennych mieszkańców na nasz własny - nastąpiło ich wymazanie i całkowite przeszczepienie najnowszej formy cywilizacji europejskiej. Idea małej komuny przychodzi więc instynktownie Anarchistkom z Europy - zwłaszcza tym kontynentalnym. U nich jest to jedynie świadome rozwinięcie uśpionego instynktu. Dla Amerykanów jest to import.

Wierzę, że większość Anarchistycznych Komunistów unika omyłki Socjalistów uważających Państwo za dziecko wyłącznie warunków materialnych, choć nadal kładą duży nacisk na to, że jest ono narzędziem Własności i utrzymują, że w takiej czy innej formie będzie istniało tak długo, jak długo będzie istniała własność.

Przechodzę teraz do skrajnych Indywidualistów - tych, którzy trzymają się tradycji ekonomii politycznej i stanowczo twierdzą, że system pracodawcy i osoby pracującej, kupna i sprzedaży, bankowości i wszystkich innych podstawowych instytucji Komercałizmu skupiających się na własności prywatnej są same w sobie dobre, a ich podłość wynika jedynie z ingerencji Państwa. Ich główne propozycje ekonomiczne są następujące: ziemia ma być w posiadaniu jednostek lub firm tylko na tak długo i w takiej ilości, jak to potrzebne; redystrybucja ma mieć miejsce tak często, jak zgodzą się na to członkowie społeczności; o tym, co stanowi użytkowanie, ma decydować każda społeczność, najlepiej na zebraniu miejskim; sporne sprawy mają być rozstrzygane przez tak zwaną wolną ławę przysięgłych wybieraną drogą losowania spośród całej grupy; członkowie, których decyzje nie pokrywają się z decyzjami grupy, mają udać się na dalsze, niezajmowane przez nikogo ziemie bez przeszkód ze strony kogokolwiek.

Pieniądze miałyby odpowiadać wszystkim podstawowym towarom i być emitowane przez kogokolwiek kto zechce. Z pewnością doszłoby do tego, że jednostki deponowałyby swoje papiery wartościowe w bankach i przyjmowały w zamian banknoty. Takie banknoty reprezentowałyby pracę włożoną w produkcję i byłyby emitowane w wystarczającej ilości. (Przez brak ograniczeń co do tego, kto może zacząć działalność biznesową, kiedy tylko odsetki zaczęłyby rosnąć, zorganizowano by więcej banków i w ten sposób stopa procentowa byłaby stale kontrolowana przez konkurencję.) Wymiana odbywałaby się swobodnie, towary byłyby w obiegu, biznes wszelkiego rodzaju byłby stymulowany, a dzięki wyzwoleniu wynalazków spod rządowego monopolu, przemysł wyrastałby na każdym kroku, szefowie raczej szukaliby ludzi, a nie ludzie szefów, płace dorównałyby mierze indywidualnej produkcji i na zawsze na takim poziomie by pozostały. Własność, prawdziwa własność, wreszcie by istniała, nie tak jak teraz, kiedy żaden człowiek nie dostaje tego, co sam wytwarza.

Urok tego programu polega na tym, że nie proponuje on żadnych gruntownych zmian w naszym codziennym życiu; nie oszłamia nas tak, jak czynią to bardziej rewolucyjne propozycje. Jego środki zaradcze są samoczynne; nie zależą od świadomych wysiłków jednostek, aby zaprowadzić sprawiedliwość i zbudować harmonię. Uwolniona konkurencja jest wielkim automatycznym zaworem, który otwiera się lub zamyka w miarę wzrostu lub spadku popytu, a wszystko, co konieczne, to zostawić ją w spokoju i nie próbować jej pomagać.

Pewnym jest, że dziewięciu na dziesięciu Amerykanów, którzy nigdy wcześniej nie słyszeli o żadnym z tych programów, będzie słuchać o tym z dużo większym zainteresowa-

niem i aprobatą niż o innych. Powód materialny, który wyjaśnia to nastawienie umysłu jest oczywisty. W tym kraju, poza sprawą czarnych, nigdy nie było historycznego podziału na klasy; piszemy tę historię dopiero teraz. Nigdy nie czuliśmy potrzeby ducha stowarzyszania się robotnika z robotnikiem, ponieważ w naszym społeczeństwie to jednostka robiła rzeczy; dzisiejszy robotnik był jutrzejszym pracodawcą; mając przed sobą ogromne możliwości niezagospodarowanego terytorium, brał swoje narzędzia i wyruszał w pojedynkę. Nawet teraz, choć walka jest coraz ostrzejsza, choć robotnica jest coraz bardziej osaczona, linia podziału między klasami jest stale przełamywana, a pierwszym mottem Amerykanów jest "Pan pomaga temu, kto pomaga sobie". W konsekwencji ten program ekonomiczny, którego myślą przewodnią jest "zostawcie w spokoju", przemawia silnie do tradycyjnych sympatii i nawyków życiowych ludzi, którzy sami widzieli jak mężczyźni, z którymi bawili się w szkole lub pracowali w jednym sklepie rok czy dziesięć lat wcześniej zagarnęli przepastną ojcowiznę - jak hazardzista, który zgarnia stawki.

Ta konkretna gałąź partii Anarchistycznej nie akceptuje Komunistycznego stanowiska, że Rząd wyrasta z Własności; przeciwnie, oskarżają oni Rząd o odmawianie ludziom prawdziwej własności (tj.: odmowę producentowi wyłącznego posiadania tego, co wyprodukował). Kładą większy nacisk na jego metafizyczne początki we władzo-twórczym Strachu właściwym ludzkiej naturze. Ich atak jest centralnie skierowany na ideę Władzy; w ten sposób materialne krzywdy wydają się wypływać z duchowego błędu (jeśli mogę wtrącić to słowo bez obawy, że zostaną źle zrozumiana), co jest dokładną odwrotnością Socjalistycznego spojrzenia.

Prawda nie leży "gdzieś pomiędzy", ale w syntezie tych dwóch opinii.

Anarchistyczny Mutualizm jest przekształceniem programu Indywidualizmu, kładącym większy nacisk na organizację, kooperację i wolną federalizację robotników. Dla Anarchistycznych Mutualistów związek zawodowy jest załącznikiem grupy wolnych kooperatyw, która uczyni pracodawców zbędnymi, będzie wydawać swoim członkom czek w oparciu o przepracowane godziny, przejmie odpowiedzialność za gotowy produkt, będzie wymieniać się z różnymi grupami handlowymi dla ich wzajemnej korzyści poprzez centralną federację, umożliwi swoim członkom branie pożyczek i ubezpieczy ich też od strat. Stanowisko Mutualistów w kwestii ziemi jest identyczne ze stanowiskiem Indywidualistów, podobnie jak ich rozumienie Państwa.

Czynnikiem materialnym, który wyjaśnia różnice między Indywidualistami a Mutualistami, jest, jak sądzę, fakt, że ten pierwszy powstał w umysłach tych, którzy, czy to robotnicy, czy biznesmeni, żyli z tak zwanego niezależnego wysiłku. Josiah Warren, choć biedny, żył w sposób Indywidualistyczny i przeprowadził swój eksperyment społeczny swobodnego życia w małych wiejskich osadach, z dala od wielkiego zorganizowanego przemysłu. Podobnie Tucker, choć był człowiekiem z miasta, nigdy osobiście nie był związany z takim przemysłem. Oboje nigdy bezpośrednio nie poznali ucisków wielkich fabryk ani nie obcowali ze związkami robotnic - w przeciwieństwie do Mutualistów - i stąd właśnie większa skłonność tych drugich do Komunizmu. Dyer D. Lum na przykład spędził większą część swego życia na budowaniu związków robotniczych, sam z zawodu będąc intrologatorem.

Przedstawiłam więc zarys czterech różnych schematów ekonomicznych rozważanych przez Osoby Anarchistyczne. Pamiętaj, że punktem porozumienia we wszystkich jest brak przymusu. Ci, którzy faworyzują jedną metodę nie mają zamiaru narzucać jej tym, którzy wolą inną, o ile tamci będą tolerować ich tak samo.

Pamiętaj również, że żaden z tych systemów nie jest proponowany dla niego samego, a dlatego, że, jak wierzą jego architekci, można dzięki niemu najlepiej zabezpieczyć wolność. Każda Anarchistka, jako Anarchistka, byłaby całkowicie skłonna natychmiast poddać swój własny schemat, jeśli zobaczyłaby, że inny działa lepiej.

Sama uważam, że wszystkie te i wiele innych rozwiązań można by z korzyścią wypróbować w różnych miejscach. Chciałabym zobaczyć, jak instynkty i nawyki ludzi wyrażają się poprzez wolny wybór w każdej społeczności. Jestem pewna, że różne środowiska wywoływałyby różne adaptacje.

Choć zgadzam się, że w ramach każdej z tych ekonomii wolność zostałaby znacznie powiększona, to szczerze przyznaję, że żadna z nich mnie nie zaspokoja.

Zarówno Socjalizm jak i Komunizm wymagają pewnego stopnia skoordynowanych wysiłków i administracji, które zrodziłyby więcej regulacji niż jest to całkowicie zgodne z idealnym Anarchizmem. Z kolei Indywidualizm i Mutualizm, opierając się na własności, pociągają za sobą rozwój prywatnej policji, co w ogóle nie jest zgodne z moim wyobrażeniem wolności.

Dla mnie ideałem byłby stan, w którym wszystkie zasoby naturalne byłyby na zawsze dostępne dla wszystkich, a robotnik - jeśli tego by chciał - byłby w stanie produkować dla siebie wystarczająco dla zaspokojenia wszystkich swoich podstawowych potrzeb życiowych, tak, że nie musiałby uzależniać swojej pracy lub dni wolnych od czasu i pór roku swoich towarzyszy. Myślę, że ten czas może nadejść; ale będzie to możliwe tylko dzięki rozwojowi trybów produkcji i upodobań ludzi.

Tymczasem wszystkie jednym głosem wołamy o wolność próbowania.

Czy to wszystkie cele Anarchizmu? Nie, są one tylko początkiem, zarysem tego, czego żąda się dla wytwórcy. Jeśli jako robotnik myślisz jedynie o tym, jak wyzwolić się z okropnej niewoli kapitalizmu, to tym mierzysz swój Anarchizm. Ale jeśli na tym kończysz, to tylko przez granicę, którą sam sobie wyznaczyłeś. Niezmiernie głębiej zapuszcza się - i niezmiernie wyżej się wznosi - dusza, która oswobodziwszy się od zwyczaju i tchórzostwa, odważyła się sięgnąć po swoje Ja.

Ah, stanąć raz nieugięte na krawędzi tej ciemnej czeluści namiętności i pragnień, raz wreszcie posłać śmiało, skierowane prosto w głąb wulkanicznego Ja spojrzenie - raz, i tego razu, tego razu na zawsze odrzucić przykazanie zasłaniania się i uciekania przed świadomością tej otchłani; ba, wyzwąć ją, by syczała i wrzała, jeśli zechce, i by sprawiła, że będziemy się wic i drzeć przepełnieni jej siłą!

Raz i na zawsze uświadomić sobie, że nie jest się zwitkiem dobrze uregulowanych małych przesłanek osadzonym w przedniej części mózgu, które należy głosić innym i które utrzymuje się w porządku za pomocą książkowych maksym lub które poruszane i zatrzymywane są przez sylogizmy - ale bezdenną, bezdenną głębią wszystkich niesamowitych doznań, falującym morzem uczuć, po którym przetaczają się potężne burze niewytłumaczalnej nienawiści i gniewu, niewidzialne grymasy rozczarowania, doliny podłości, drżenia i wstrząsy miłości, która doprowadza do szaleństwa i nie daje się opanować; całe to łaknienie, wszystkie te sensory i szlochy, które słyszymy swoim uchem wewnętrznym, teraz pochylonym, by słuchać, jakby wszystkie smutki morza i zawroty głowy wielkich lasów sosnowych Północy spotkały się, by łączyć się tam, w tej ciszy słyszalnej tylko dla ciebie.

Spojrzyć w dół, poznać w sobie ciemność, północ, martwe wieki, poczuć dżunglę i bestię w sobie; i bagno, i szlam, i opustoszałą pustynię rozpaczy serca;

zobaczyć, poznać, poczuć do cna;

a potem spojrzeć na swoją towarzyszkę siedzącą naprzeciwko w tramwaju, tak przywoitą, tak dobrze ubraną, tak ładnie uczesaną, wyszczotkowaną i naoliwioną, i zastanawiać się, co kryje się pod tą pospolitą fasadą;

wyobrażać sobie istniejącą głęboko w niej grotę, która gdzieś głęboko ma wąską ścieżkę zbiegającą się z twoją własną;

wyobrażać sobie ból, który szarpie nią aż po koniuszki palców, gdy ona przybiera to gładkie jak wyjściowa koszula oblicze;

wyobrażać sobie, jak ona sama drży i wije się, i ucieka przed lawą swojego serca i cierpi w swoim domu-więzieniu, nie mając odwagi zobaczyć siebie;

i odwracać się z szacunkiem od bramy Jaźni najprostszego, najbardziej nieobiecującego stworzenia, nawet najbardziej upodlonego przestępcy, ponieważ zna się parszywca i przestępcę w samym sobie;

oszczędzić innym wszelkich potępień (a o ileż bardziej procesów i wyroków), ponieważ człowiek zna materię, z której jest stworzony i nic go nie odrzuca, bo wszystko jest w nim samym;

oto, czym Anarchizm może być dla ciebie.

Dla mnie tym właśnie jest.

A potem zwrócić się ku chmurom, gwiazdom, niebu i dać się ogarnąć marzeniom - już nie lękając się żadnych zewnętrznych mocy - nie uznając niczego nadrzędnego wobec siebie;

i malować - malować bezkresne obrazy, tworzyć niesłyszane wcześniej symfonie, które wyśpiwują marzenia tylko dla ciebie, współczuć tępych brutalom jak równym braciom, całować kwiaty jak w dzieciństwie, pozwalać sobie na wolność, na wolność poza granicami tego, co strach i obyczaje nazywają "możliwym";

to także może oznaczać dla ciebie Anarchizm, jeśli odważysz się tak go użyć;

a jeśli pewnego dnia to zrobisz, jeśli siedząc w swoim warsztacie, ujrzysz wizję niezrównanej chwały, jakiś obraz tego złotego czasu - kiedy na ziemi nie będzie już więzień ani głodu, ani bezdomności, oskarżeń czy osądzania, a serca będą otwarte jak zadrukowane karty i szczere jak odwaga;

i jeśli wtedy spojrzysz na swojego ciemnego sąsiada, który poci się, śmierdzi i przeklina swoje męczarnie;

pamiętaj, że nie znasz ani jego głębi, ani wyżyn. On też mógłby marzyć, jeśli tylko zostało zerwane z niego jarzmo zwyczaju, prawa i dogmatu. Nawet teraz nie wiesz, jaka ślepa, związana, nieruchoma poczwarka w nim pracuje, aby utkać sobie skrzydła.

Anarchizm oznacza wolność dla duszy jak i dla ciała - w każdym pragnieniu, każdym wzrastaniu.

Kilka słów na temat metod. W minionych czasach Anarchiści wykluczali się nawzajem również na tej podstawie; rewolucjoniści pogardliwie mówili "Kwakrzy" o ludziach pokoju; w odpowiedzi Kwakrzy przeklinali "dzikich Komunistów".

To również przemija. Powiem tak: wszystkie metody pozostają kwestią indywidualnych decyzji i zdolności.

Mamy Tolstoja - chrześcijańskiego, niestawiającego oporu artystę. Jego metodą jest odmalowywanie obrazów społeczeństwa takim, jakim jest - ukazywanie brutalności siły i jej bezużyteczności; głoszenie końca rządu poprzez odrzucenie wszelkiej siły militarnej. Dobrze! I mówię to całkowicie szczerze. Współgra to z jego charakterem i jego zdolnościami. Cieszymy się, że tak pracuje.

Mamy Johanna Mosta, starego, spracowanego, z ciężarem więziennych lat na karku - a mimo to ostrzej i zawzięciej potępiającego klasę rządzącą niż tuzin młodszych mężczyzn. Schodzącego z ostatnich wzgórz życia i pobudzającego świadomość zła wśród swoich towarzyszy. Dobrze! Tę świadomość należy przebudzić. Niechaj długo jeszcze przemawia jego ognisty język.

Mamy Benjaminą Tuckera - spokojnego, opanowanego, krytycznego - posyłającego swoje piękne, ostre strzały między wrogów i przyjaciół z lodową bezstronnością, uderzającego szybko i tnącego głęboko, i zawsze gotowego, by dopaść zdrajcę. Trzyma się biernego oporu jako najbardziej skutecznej metody, jednocześnie gotów jest do jej zmiany, gdy tylko uzna to za rozsądne. To do niego pasuje; na swoim polu jest sam, nieoceniony.

Mamy Piotra Kropotkina przemawiającego do młodych, patrzącego czułymi, ciepłymi i spragnionymi oczyma na każdy wysiłek kolonizacyjny, z entuzjazmem dziecka wychwalającego powstania robotnicze i całą swoją duszą wierzącego w rewolucję. Jemu również dziękujemy.

Mamy też George'a Browna propagującego pokojowe wywłaszczanie poprzez zjednoczone federację związki zawodowe robotników - i dobrze. To jego miejsce i czuje się w tym pewnie; w wybranej przez siebie dziedzinie może osiągnąć najwięcej.

A tam w trumnie we Włoszech leży człowiek, którego metodą było zabić króla⁴ i szokiem wywołać w narodach nagłą świadomością pustoty ich prawa i porządku. Jego też - jego i jego czyn - przyjmuję bez zastrzeżeń i kłaniam się w milczącym uznaniu jego siły.

Są bowiem tacy, których naturą jest myśleć, błagać, ustępować, a którzy jednak powracają, by móc dalej przemawiać i w ten sposób przekonywać swoich współtowarzyszy. Są też inni, nieugięci i opanowani, stanowczy i nieprzejednani jak sen Judy o Bogu; i ci ludzie

⁴ przyp. red.: Gaetano Bresci 28 lipca 1900 podczas konkursu gimnastycznego w Monzy zastrzelił Humberta I, króla Włoch.

uderzają. Uderzają raz i koniec - ale ich cios rozbrzmiewa na całym świecie. I tak jak w nocy, kiedy niebo jest ciężkie od burzy i gdy rozświecila je jakiś nagły wielki biały blask, i każdy obiekt zaczyna się ostro wyróżniać, tak w błysku strzału z pistoletu Breskiego cały świat na chwilę zobaczył tragiczny zarys włoskiego ludu; zagłodzonego, zdeformowanego, okaleczonego, skulonego, upodłonego, mordowanego. I w tej samej chwili, kiedy ich zęby szczękały ze strachu, przyszli i poprosili Osoby Anarchistyczne, żeby się wytłumaczyły. I setki tysięcy ludzi, w tych kilku dniach, przeczytało o tej idei więcej, niż kiedykolwiek wcześniej.

Pytasz więc o metodę? A czy pytasz Wiosnę o jej metody? Co jest bardziej potrzebne, słońce czy deszcz? Czy są sobie przeciwstawne? Owszem. Czy wzajemnie się niszczą? Tak. Ale z tego niszczenia wyrastają kwiaty.

Niech każda wybierze tę metodę, która najlepiej wyraża jej osobowość i niech nie potępia innego, który wyraża Siebie inaczej.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Voltaireine de Cleyre
Anarchizm
1901

Źródło: Anarchizm

pl.anarchistlibraries.net